



Kradzież i morderstwo

Harry gorączkowo zastanawiał się, co też skłoniło Lisę, by udała się samotnie do tak niebezpiecznego miejsca jak Zakazany Las. Z trudem oparł się pokusie, by zapytać ją o to wprost podczas śniadania w Wielkiej Sali, gdy wspólnie zajadali jajka na bekonie. Zdawał sobie jednak sprawę, że musiałby wyjaśnić w jaki sposób dowiedział się o jej nocnej wyprawie. Nie zamierzał rozpowiadać, że posiada magiczną mapę. Zwłaszcza, że nieopodal siedziała Meropa Bloomenbach, a Harry zauważył, że lubiła nadstawiać uszu gdy ktoś rozmawiał o sprawach poufnych.

Przez kilka kolejnych dni nadarzyło się wiele okazji na dyskretną rozmowę z Lisą, jednak Harry nie potrafił wymyślić sensownego pretekstu, by skierować luźne pogawędki na właściwy tor. Obawiał się, że wzmianka o śledzeniu Lisy na mapie mogłaby spotkać się z niezrozumieniem czarownicy. Nie miał też zbyt wiele czasu na rozmyślanie o tej sprawie, bo niemal całkowicie pochłonął go quidditch. Nieubłaganie zbliżał się kolejny mecz sezonu, w którym Gryfoni mieli zmierzyć się z Puchonami. Kapitan drużyny Gryffindoru, Edward Berns, nalegał, żeby Harry

uczestniczył we wszystkich treningach. Miał pomóc szukającemu w dopracowaniu technik wylapywania złotego znicza i udzielić kilku cennych uwag obrońcy. Harry spędzał więc wieczory głównie na stadionie, a gdy wracał do zamku był tak zmęczony i mokry, że zaraz po gorącej kąpieli kładł się do łóżka.

Na początku grudnia gwałtownie nadeszła zima i rozgościła się na dobre. Szkolne błonia i zamek pokryła gruba warstwa śnieżnego puchu. Siarczasty mróz wszystkim dawał się we znaki. Wiele sów dostarczających poranną pocztę ucierpiało w śnieżnych zamieciach. Te, którym udało się dotrzeć do zamku, zwykle trafiały pod opiekę Hagrida. Jezioro zamarzło całkowicie. Często widywano uczniów, którzy w czasie przerw jeździli po lodowej tafli na łyżwach. Filch kilkakrotnie wpadał w szal, kiedy w tajemniczy sposób śnieżki trafiły w jego głowę, gdy był zajęty odśnieżaniem dziedzińca.

Harry zaczynał coraz silniej odczuwać tęsknotę za domem. Często myślni był przy żonie i córce. Wspominał radość Lily, gdy dziewczynka po raz pierwszy zobaczyła śnieg. Pierwszy kulig swoich synów. Wciąż miał przed oczami ich roześmiane twarze, purpurowe od mrozu policzki i zmarznięte czerwone nosy. Oczami wyobraźni widział ich skaczących do góry z radości po wygranej bitwie na śnieżki. Wspominał Ginny z rozwianymi włosami, leżącą na śniegu i zanoszącą się śmiechem na widok Harry'ego z marchewką zamiast nosa (James próbował zmienić go w bałwana, a biorąc pod uwagę fakt, że miał wówczas tylko sześć lat, efekt i tak był godny podziwu). Brakowało mu tego tak bardzo. Tęsknił za Ginny. Za jej dotykiem. Zapachem. Za jej dźwięcznym głosem. Problemy, z jakimi borykał się w szkole tylko nasilały jego przygnębienie. Ilekroć spotykał profesor McGonagall na korytarzu lub w Wielkiej Sali czuł nieprzyjemny skurcz

żołądka. Miał wrażenie, że czarownica z niecierpliwością oczekuje jakiegoś przełomu w śledztwie. Minął ponad miesiąc od przybycia Harry'ego do zamku, a zagadka morderstwa profesora Flitwicka nadal pozostawała nierozwiązana. Co gorsza przez ten czas Harry nie wpadł na żaden nowy trop.

— Nie przejmuj się tym aż tak bardzo — pocieszał go Neville, gdy któregoś popołudnia Harry odwiedził go w cieplarni numer sześć. — Prędzej czy później osoba odpowiedzialna za śmierć Flitwicka popełni jakiś błąd. Wtedy ją zdemaskujesz.

— Nie mogę czekać na to w nieskończoność — odrzekł zrezygnowany Harry. — Nie mam nawet żadnych podejrzanych. Zakładam, że mordercą jest któryś z nauczycieli. Żaden nie miał jednak motywu...

— Jeśli miałbym kogoś obstawiać — zaczął z rozmysłem Neville. — To byłby to Syllas Wilkie. Źle mu z oczu patrzy. Ile razy go spotykam, przechodzą mnie dreszcze i mam ciarki na plecach.

Słowa przyjaciela przypomniały Harry'emu o dziwnym zachowaniu nauczyciela numerologii tej nocy, gdy obaj patrolowali korytarze. Zupełnie wyleciało mu to z głowy. Zaczął sobie wyrzucać, że za dużo czasu poświęca spotkaniom z Lisą i quidditchowi, a za mało prowadzeniu śledztwa. Postanowił bliżej przyjrzeć się opiekunowi Ślizgonów. Nadarzała się świetna okazja, ponieważ we wtorkową noc Harry ponownie miał patrolować zamek.

Wieczorem, zaraz po kolacji, udał się do pokoju wspólnego Gryfonów. Poleciał prefektom zebrać listę nazwisk uczniów, którzy zostają na święta w zamku. Zawiesił także informacje na tablicy ogłoszeń dotyczącą kolejnej wizyty w wiosce Hogsmeade. Później skorzystał z zaproszenia Seana Monaghana i napił się z nim Ognistej Whisky. Degustacja trunku sprzyjała pogawędkom o sytuacji w szkole. Nauczyciel obrony przed czarną magią zdradził Harry'emu, że zamierza od nowego semestru otworzyć

Klub Pojedyńków.

— Biorąc pod uwagę mordercę czającego się gdzieś w zamku i wampira szwendającego się po Hogsmeade, uczniom przyda się kilka praktycznych lekcji obrony — przekonywał.

Na kwadrans przed jedenastą, Harry podziękował za gościnę i udał się do swojego gabinetu. Musiał przygotować się do nocnego obchodu. Jak zwykle włożył gruby czarny płaszcz, okręcił szyję długim wełnianym szalem (który własnoręcznie wykonała jego teściowa) i sięgnął do kufra po mapę Huncwotów.

— Co, do cholery?! — krzyknął, kiedy podniósł wieko i zamiast białego pergaminu ujrzał stos poplątanych szat i tuzin starych, dziurawych skarpetek. Nieco zdenerwowany, dokładnie przetrząsnął zawartość kufra, rozrzucając swoje rzeczy po całym gabinecie. Kiedy ujrzał drewniane dno, zrozumiał że mapa zniknęła. Natychmiast wezwał do siebie Gburka.

— Czy ktoś tu zaglądał pod moją nieobecność? — zapytał nieco podniesionym głosem. — Czy ktoś grzebał w moich rzeczach?!

Skrzat nerwowo rozejrzał się po gabinecie.

— Na to wygląda, sir! — odrzekł, wskazując głową na porzucane po całym gabinecie szaty. Harry prychnął ze złości. Wyjaśnił Gburkowi, że przeszukiwał w pośpiechu zawartość swojego kufra.

— Po prostu Harry potrzebuje Gburka dużo bardziej niż profesor Flitwick — westchnął skrzat, zbierając pośpiesznie porzucane ubrania. — Gburek przez cały dzień pomagał w kuchni, sir. Nie pilnował pańskiego gabinetu.

Harry przeklął pod nosem. Skrzat udawał, że tego nie usłyszał.

— To bardzo dziwne, kochanie — stwierdziła Ginny, kiedy raniem następnego dnia opowiedział jej o zniknięciu mapy, używa-

jąc do tego sieci Fiuu. — Skoro nie zniknęło nic innego, złodziej doskonale wiedział czego szuka.

— Jest tylko kilka osób, które wiedzą o istnieniu mapy — odrzekł bez przekonania Harry. — Być może morderca szukał tutaj czegoś, co należało do Flitwicka. Korzystając z okazji poszperał w moim kufrze i...

— Zainteresował go kawałek czystego pergaminu? — mruknięła z niedowierzaniem Ginny, a Harry w duchu przyznał jej rację. Mapę musiał zwędzić ktoś, kto doskonale znał jej możliwości i wiedział jak można jej użyć.

Tego dnia Harry nie mógł skupić się na prowadzeniu zajęć. Poleciał uczniom drugiego roku, aby dobrali się w pary i przećwiczili na sobie rzucanie zaklęcia rozweselającego. Sam skrył się za stosem książek leżących na biurku i gorączkowo rozmyślał o kradzieży. Szybko doszedł do wniosku, że o istnieniu mapy wie zaledwie kilka osób, a tylko jedna spośród nich przebywa obecnie w zamku.

— Neville, rozmawiałeś ostatnio z kimś na temat mapy Hunwotów? — zapytał przyjaciela podczas lunchu w Wielkiej Sali, korzystając z okazji, że inni nauczyciele nie zdołali jeszcze dotrzeć na śniadanie.

— Na temat mapy? — zdziwił się Neville. — No coś ty. Po co miałbym z kimś o tym rozmawiać?

Harry opowiedział mu o wczorajszym odkryciu. Szczere zdumienie na twarzy mistrza zielarstwa utwierdziło go w przekonaniu, że Neville nie mógł mieć z tym nic wspólnego.

— O ile się nie mylę, Harry — zaczął po chwili czarodziej, marszcząc czoło, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał. — Jest w zamku jeszcze jedna osoba, która wiedziała o mapie. Hagrid.

Trop wskazany przez Neville'a wydawał się całkiem słuszny. Harry doskonale wiedział, że Hagrid miał trudności w docho-

waniu sekretów i wiele razy wpadał przez to w tarapaty. Być może wygadał się komuś jak działa mapa. Niewykluczone, że osoba odpowiedzialna za śmierć Flitwicka chciała mieć pewność, że nie zostanie w ten sposób zdemaskowana. W Harrym odżyła nadzieja na postęp w śledztwie. Liczył, że zeznania Hagrida pomogą odkryć nowe fakty.

Wspólnie z Nevillem postanowił odwiedzić gajowego. Zaraz po wieczornej uczcie udał się do swojego gabinetu. Ubrał płaszcz, opatulił się szalem, ukrył w głębokiej kieszeni różdżkę i zszedł do sali wejściowej. Neville czekał na niego podparty o klepsydrę Hufflepuffu. Miał na sobie kraciasty płaszcz, grubą wełnianą czapę z pomponami i długi szal, sięgający mu do pasa.

— Puchoni są na trzecim miejscu – oznajmił, wskazując na poziom klejnotów w klepsydrach, prezentujący aktualną punktację domów. — Jeszcze pięćdziesiąt punktów i wyprzedzą Ślizgonów.

— Może uda wam się zdobyć kilka punktów w najbliższym meczu — stwierdził bez entuzjazmu Harry, ruszając w kierunku dębowych wrót. — Nasz szukający, Barry White, jest świetny. Z pewnością szybko złapie znicz.

Neville nic nie odpowiedział. Wyglądał na nieco urażonego. Bez słowa ruszył za Harrym. Wyszli na kamienne schody, przykryte grubą warstwą śnieżnego puchu. Harry rozjaśnił drogę różdżką. Dostrzegł wykopany w półtorametrowej warstwie śniegu tunel, którym poruszali się za dnia uczniowie. Ruszył, słysząc za sobą kroki Neville'a. Po chwili marszu skręcili w lewo na rozdwojeniu drogi. Harry dostrzegł majaczący w oddali Zakazany Las. Na jego tle odznaczała się niewielka drewniana chatka, której dach pokryty był czapą śniegu. Na jego krawędzi wisiały olbrzymie sople. Z okien wylewało się na błonia ciepłe światło. Gdy stanęli przed chatą, z wnętrza dało się słyszeć ujadanie Kł. Harry załomotał w drzwi. Po chwili wyłoniła się zza nich wielka

włochata głowa Hagrida. Wyraźnie uradowany zaprosił gości do środka. Kiedy Harry przekroczył próg izby, uderzyła go fala ciepłego powietrza. Nad otwartym paleniskiem kołysał się parujący miedziany kociołek. Jego zawartość wesoło bulgotała. Z sufitu jak zawsze zwisały szynki i bażanty. Przy łóżku, na niewielkiej szafce zbitej z kilku niezbyt dokładnie okorowanych desek stało zdjęcie w czarnej ramce. Przedstawiało dwie dorosłe osoby i troje nastolatków. Harry natychmiast rozpoznał fotografię swojej rodziny. Wysłał ją Hagridowi w ubiegłym roku, wraz z prezentem urodzinowym.

Neville zdjął płaszcz i usiadł przy drewnianym stole. Harry pogłaskał przeciągającego się leniwie na fotelu Kła i dołączył do przyjaciela.

— Widzę, że przejął zwyczaje po swoim poprzedniku — stwierdził Neville, z rozbawieniem wskazując na brytana, który obdarzył go znudzonym spojrzeniem. Hagrid tymczasem wstał wodę na herbatę i wyciągnął z kredensu kilka sucharów. Postawił je na stole i zajął jedno z krzeseł.

— Tak się zastanawiałem, kiedy mnie w końcu odwiedzisz — zagaił, spoglądając wesoło na Harry'ego.

— Przepraszam, byłem trochę zajęty — odrzekł z zakłopotaniem Harry, nie mogąc znaleźć lepszego wytłumaczenia dla faktu, że będąc od miesiąca w szkole ani razu nie zajrzał do Hagrida.

— Się rozumie, chłopie — odrzekł gajowy poklepując go po ramieniu. — Masz teraz poważne zadanie na głowie. Cholibka, byleś tylko szybko dorwał tego mordercę.

Harry i Neville wymienili między sobą krótkie spojrzenia.

— No właśnie — zaczął ostrożnie Neville. — Właściwie przyszliśmy do ciebie właśnie w tej sprawie.

— A co ja wam mogę tutaj pomóc?! — zdziwił się Hagrid, wstając z miejsca, żeby zdjąć gwizdzący czajnik z paleniska.

— Hagridzie, ktoś zwędził mi mapę Huncwotów — oznajmił Harry, poprawiając nerwowo okulary na nosie. — Przypuszczamy, że może to być ta sama osoba, która zamordowała profesora Flitwicka.

Hagrid postawił na stole trzy filiżanki z gorącą herbatą. Jego twarz wyrażała zdumienie. Najwyraźniej nadal nie rozumiał, co może mieć z tym wspólnego.

— Morderca musiał dowiedzieć się skądś, że posiadam mapę Hogwartu i bał się, że dzięki niej go zdemaskuję — ciągnął dalej Harry. — Nic innego nie zostało skradzione, więc złodziej musiał doskonale wiedzieć czego szuka.

— I zastanawialiśmy się, czy przypadkiem... ee... czy może... nie rozmawiałeś z kimś o mapie Harry'ego — dokończył Neville, energicznie mieszając herbatę i z zainteresowaniem przyglądając się pokrytym zielonym meszkiem sucharom. Hagrid nie wyglądał na rozzłoszczonego, ani urażonego. Harry odetchnął z ulgą.

— No co wy, chłopaki? — odrzekł ze zdziwieniem olbrzym. — A bo ja to mam ostatnio czas na pogaduchy? Całe dni spędzam w Zakazanym Lesie. Znaczy się, jak nie mam lekcji. Dopiero co żeśmy wrócili z Kłem.

— W Zakazanym Lesie? — zdumiał się Harry i przypominając sobie nocną wyprawę Lisy, szybko dodał: — A co tam robisz?

Hagrid podrapał się swoją wielką łapą po łysiejącej głowie. Pociągnął łyk gorącej herbaty i rzekł:

— Poluję. Tropię. Grasuje tam jakiś drapieżnik. Do tej pory zabijał głównie dirikraki, nieśmiałki i akromantule, ale dwa dni temu zakatrupił centaura.

— Centaura?! — zdumiał się Neville, odstawiając energicznie filiżankę. — Jakie zwierzę jest na tyle zwinne i sprytne, żeby zabić centaura?

— Żadne — odrzekł Harry wstając z miejsca, żeby przejść się w te i wewte. Powoli zaczął rozumieć, co spowodziło Lisę Turpin do Zakazanego Lasu. — Ten drapieżnik nie jest zwierzęciem. Przynajmniej nie w pełni.

Hagrid i Neville spojrzeli na niego ze zdumieniem.

— Czy te martwe stworzenia miały jakieś ślady na ciele? — zapytał Harry, nie spiesząc się z jakimikolwiek wyjaśnieniami. Jego mózg pracował teraz na pełnych obrotach.

— Były rozszarpane — odrzekł krótko Hagrid.

— To zapewne dzieło dzikich zwierząt — stwierdził z powagą Harry. — Powiedz, czy akromantule miały jakieś szczególne ślady na ciele? Może ślady kłów?

Hagrid zastanowił się chwilę zanim udzielił odpowiedzi.

— Cholibka, Harry. Nie przyglądałem się im tak dokładnie.

— A centaur? Miał ślady kłów na szyi?

— Czemu o to pytasz, Harry? — zapytał w końcu Neville, nie mogąc dłużej wytrzymać niepewności. Harry pociągnął łyk herbaty i przeszedł się po izbie. Był nieco poddenerwowany i podniecony jednocześnie.

— Kilka miesięcy temu otrzymaliśmy wiadomość o wampirze grasującym w Hogsmeade — zaczął. — Wysłałem do wioski dwóch moich ludzi. Nie dopadli skubańca. W ciągu kolejnych tygodni nie zaatakował już żadnego czarodzieja. Ab Dumbledore skarżył się tylko, że zakatrupił mu kilka kóz i świń.

— I ta pijawka szwenda się teraz po Zakazanym Lesie? — zdumiał się Hagrid.

— Na to wygląda — odrzekł Harry. — Od dawna nie był widywany w wiosce. A musi przecież jakoś gasić pragnienie. Widać postanowił polować w Zakazanym Lesie.

— To trochę dziwne — stwierdził Neville. — Dobrowolnie zrezygnował z krwi ludzi? Chyba nigdy nie słyszałem o takim przypadku.

— Mamy do czynienia z wampirem, który nie do końca akceptuje swoją naturę — odparł natychmiast Harry. — Być może za dnia prowadzi normalne życie. Ma przyjaciół, znajomych. Dopiero nocą budzi się jego prawdziwa natura.

— Cholibka, ciężko będzie skubańca dorwać — stwierdził Hagrid.

— Niekoniecznie — odparł Harry, a widząc pytające spojrzenia przyjaciół, szybko dodał: — Widziałem Lisę Turpin wymykającą się do Zakazanego Lasu nocą. Zniknęła na skraju mapy Huncwotów.

Neville głośno nabrał powietrza do płuc. Hagrid błyskawicznie podniósł się z krzesła. Przeszedł się po izbie, nerwowo czochojąc swoją gęstą, siwiejącą brodę. Wyglądał na nieco spiętego.

— Lisa nie jest pijawką, której szukasz — stwierdził po chwili. Harry i Neville ponownie spojrzeli po sobie.

— Wydajesz się być tego bardzo pewny, Hagridzie — odrzekł Harry, z uwagą przyglądając się twarzy przyjaciela. — Mi też ciężko się z tym pogodzić. Polubiłem ją. Ale to wyjaśnia dlaczego wampir przestał grasować w Hogsmeade i przeniósł się do Zakazanego Lasu.

— No właśnie — potwierdził Neville. — Nie wydaje ci się dziwne, że Lisa samotnie wymyka się do Zakazanego Lasu i...

— DOŚĆ! — wrzasnął Hagrid tak nagle i tak donośnie, że Harry upuścił filiżankę na podłogę. — LISA NIE JEST WAMPIREM. JASNE?!

Harry i Neville energicznie pokiwali głowami. Obaj byli zbyt wystraszeni, żeby zadawać jakiegokolwiek pytania lub oczekiwać stosownych wyjaśnień. Zresztą i tak, by ich nie otrzymali. Hagrid jasno dał do zrozumienia, że nie zamierza z nimi rozmawiać o Lisie Turpin. Resztę herbaty dopili w absolutnej ciszy.

Kiedy opuścili chatę Hagrida i ruszyli w stronę zamku, zegarek Harry'ego wskazywał godzinę jedenastą. Hulał silny wiatr, który

rozdmuchiwiał śnieg i skutecznie utrudniał wędrówkę ciasnym tunelem. Po kwadransie dotarli do kamiennych schodów. Harry był przemoknięty do suchej nitki. Marzył o gorącej kąpieli.

Gdy weszli do sali wejściowej, Neville otrzepał płaszcz ze śniegu. Ruszyli marmurowymi schodami, zostawiając za sobą mokre ślady. Szybko dotarli na pierwsze piętro.

— Do jutra — pożegnał się Neville i ruszył w głąb korytarza, kierując się w stronę dawnego gabinetu McGonagall. Po chwili zniknął za rogiem. Harry machnął różdżką i osuszył swoje ubranie. Ruszył w kierunku schodów prowadzących na górne piętra zamku. Panowała absolutna cisza. Na korytarzach nie było nikogo. Gdy dotarł na siódme piętro, usłyszał odgłos chrapania. Mijał akurat portret śpiącego Eliasza Groźnego, którego małpia głowa oparta była o złotą ramę. Skręcił w lewo i minął komnatę z gobelinem Barnabasza Bzika. Kiedy znalazł się w połowie korytarza, dostrzegł jakiś zarys w oddali.

Na kamiennej posadzce leżało coś długiego. Wyciągnął przed siebie różdżkę i podszedł ostrożnie. Jego oczom ukazała się kałuża krwi. Leżało w niej ciało chłopca o czarnych włosach, ubranego w srebrno-zieloną szatę. Na piersi miał odznakę prefekta. Trudno było rozpoznać jego twarz, bo podobnie jak pierś, porozcinana była w wielu miejscach. Z każdej rany obficie sączyła się krew. Harry natychmiast rozpoznał skutki użycia zaklęcia *Sectumsempra*. Ogarnęło go przerażenie. Wiedział, że aby ocalić życie Ślizgona, musi działać bardzo szybko.

— Płomyk, do mnie! — zawołał desperackim głosem i niemal natychmiast tuż obok niego pojawiła się kula ognia z której w ciągu sekundy wyłonił się szkarłatny ptak.

— Wiesz, co masz zrobić! — krzyknął, wskazując na ciało wykrwawiającego się chłopca. Feniks wesóło zagegał. Natychmiast nachylił główkę nad ciałem ucznia i zaczął nawilżać otwarte rany swymi łzami. Harry w napięciu obserwował jak przestają krwa-

wić i stopniowo zanikają. Kałuża krwi przestała rosnać. Kiedy feniks skończył, ciało ucznia nie nosiło już żadnych śladów obrażeń. Harry oświetlił jego twarz różdżką. Była blada jak papier. Uczeń nadal pozostawał nieprzytomny, jednak jego pierś unosiła się i opadała w rytm równomiernych oddechów.

— Żyje! — odetchnął z ulgą i pogłaskał feniksa. — Jak zwykle doskonale się spisałeś!

Uniósł różdżkę do góry i rozświetlił korytarz. Dopiero teraz dostrzegł, że na jednej ze ścian został niestarannie wypalony, sporej wielkości napis. Koślawe litery układały się w słowa: „*SZLAMY I MUGOLAKI PRECZ. NIECH ŻYJE CZYSTA KREW*”. Poniżej znajdował się kilkunastocalowy symbol. Przedstawiał pięcioramienną gwiazdę, zwróconą dwoma wierzchołkami do góry. Była wpisana w okrąg, który tworzył wąż pożerający własny ogon.